

## **„O bohaterskim piekarzu”**

### **Chlebowo (niem. Sassenburg)**

W XVII wieku przez niemal całą Europę przetoczyła się okrutna i krwawa wojna nazwana później wojną trzydziestoletnią. Tereny dzisiejszego Pomorza Zachodniego długo omijała wojenna pożoga, mieszkańcy nie chcieli opowiedzieć się po żadnej ze stron konfliktu. Jednak w końcu i tutaj dotarły pierwsze wojska i ruszyła wojenna machina.

W leżącej niedaleko Stargardu wsi Sassenburg (dzisiejszym Chlebowie) życie toczyło się leniwie. Do mieszkańców co jakiś czas docierały pogłoski dotyczące walk w Stargardzie, ale nie miały one zbyt dużego wpływu na wykonywanie codziennych obowiązków. Ludność zaprzętnięta pracą nie przywiązywała wagi do opowieści o odległych walkach, frontach, nierozwiązanych konfliktach. Wróg zdawał się im być jakimś nie do końca realnym, fantastycznym wymysłem powstałym w zbyt wybujałej wyobraźni.

We wsi tej mieszkał piekarz Albert Damerow – prawdziwy artysta w swoim fachu. Znany był z tego, że wypiekał niespotykanej delikatności chleby o niezwykłych kształtach. Zdarzało mu się również przygotowywać wspaniałe ciastka, które wprost rozpląwały się w ustach. Najbogatsi mieszkańcy okolicznego Stargardu często zamawiali te słodkie dzieła sztuki i płacili za nie hojnie. Albert lubił sam doglądać całego procesu wypieku, dlatego też codziennie wstawał skoro świt i rozpalał swój wielki piec. Później przygotowywał pierwszy chlebowy zaczyn. Zanim ten dobrze wyrósł, piec zdążył się rozgrzać do potrzebnej temperatury. Po pewnym czasie schodzili się jego pomocnicy i w izbie rozpoczynał się zwykły codzienny rozgardiasz. Albert pomagał pracownikom, sprawdzając jednocześnie czy przygotowują ciasto zgodnie z jego przepisami. W wyjątkowych przypadkach, kiedy zamówienie składała któraś z najważniejszych okolicznych rodzin, piekarz zamykał się sam w pracowni i osobiście przygotowywał wypieki, nie zdradzając pracownikom swych największych sekretów.

Pewnego dnia, do wsi przybiegł chłop, który mieszkał w pobliskim Rossow (dzisiaj Rosowo) z informacją, że widziano wielkie zastępy wojsk zmierzające w tę stronę. Spokojni do tej pory mieszkańcy wpadli w panikę i zaczęli gorączkowo chować swoje skarby. Kiedy jednak do wieczora nikt się we wsi nie pojawił, już spokojniejsi położyli się spać, licząc na to, że kolejny raz wojenna zawierucha ominie ich domy, a podniesiony wcześniej alarm okaże się fałszywy.

Następnego dnia Albert jak zwykle wstał pierwszy, jeszcze przed świtem. Ubrał się i przeszedł do swojej pracowni. Już miał rozpałać w piecu, kiedy jego uwagę zwróciła dziwna, widoczna przez okno łuna. Wybiegł przed chatę i w blednym mroku zauważył płomienie na wieży pobliskiego kościoła. Jednocześnie poczuł na policzku podmuch ciepłego wiatru. Przestraszyło go to ogromnie, bo oznaczało, że podsycany przez wiatr ogień może w krótkim czasie przybrać na sile i rozprzestrzenić się po całej wsi. W tym czasie większość chat, domów i zabudowań gospodarczych budowana była z drewna, więc szalejący pożar stanowił ogromne zagrożenie dla wszystkich mieszkańców. Niewiele myśląc, Albert podbiegł do znajdującej się przy kościele dzwonnicy i zaczął z całych sił uderzać w dzwon krzycząc jednocześnie „pożar!”. Rozespani i przestraszeni mieszkańcy wybiegli z domów. Niektórzy, rozpoznając w krzyczącym piekarza, myśleli, że to jego dom płonie. Widząc zamieszanie wśród zebranych osób, Albert porzucił dzwonnice i ruszył w ich kierunku. Wystarczyło, że krzyknął „trzeba gasić kościół!”, aby akcja ratownicza nabrała tempa. Ludzie rzucili się na pomoc - niestety ogień szalał już prawie w całym budynku. Polewano kościół wodą, sypano weń piasek, wszystko po to, by zatrzymać pożogę zanim uda jej się dotrzeć do okolicznych domów. Walka z żywiołem trwała długo. Na szczęście dzięki wspólnemu działaniu wszystkich mieszkańców udało się uniknąć katastrofy, jaką byłoby spalenie wsi. Zmęczeni i ubrudzeni sadzą mieszkańcy zebrali się pod spalonym kościołem. Niepostrzeżenie pojawił się wśród nich Albert Damerow, który przyniósł ze swej piekarni najlepsze bochenki i rozdzielał je pilnując, by starczyło dla wszystkich.

Dzięki wysiłkom piekarza i jego szybkiej reakcji wieś ocalała. Nienaruszona została również dzwonnica, dzięki której Albert obudził mieszkańców. On sam zaś zyskał wśród mieszkańców dożywotnią wdzięczność i szacunek, którymi cieszył się do końca swoich dni.

Do dziś nie wiadomo jak wybuchł pożar. Czy spowodowała go zbłąkana żołnierska kula, wystrzelona przez maszerujące w pobliżu wojska? A może celowo podłożono pod niego ogień by wywołać chaos i zamieszanie, które podczas wojny bywają największymi sprzymierzeńcami atakujących? Ta tajemnica nigdy nie została odkryta.

### Zadanie 1

Pora na kreatywną zabawę z mąką! Przygotuj opakowanie mąki ziemniaczanej, różnokolorowe balony i sznurek. Używając lejka, napełnij balon mąką i zawiąż dość ciasno (tak by zawartość nie wydostała się na zewnątrz). Brawo – twój nowy przyjaciel GNIECISŁAW lub przyjaciółka GNIECISŁAWA są już prawie gotowi. Wystarczy, że dokleisz lub dorysujesz im oczy, nos, usta i włosy i możesz rozpocząć zabawę.

### Zadanie 2

Zamień się w archeologa i postaraj się odszukać jak największą ilość ukrytych skarbów. Poproś kogoś z twojego otoczenia by napełnił miskę mąką i ukrył w niej różne przedmioty (znalezione w domu lub na spacerze). Twoim zadaniem będzie próba ich odszukania i oczyszczenia. Do prac archeologicznych potrzebujesz takich narzędzi jak, łyżki, pędzelki, sitka i miseczki. Możesz wykonywać powyższe prace mając zasłonięte oczy. Dzięki temu lepiej poznasz faktury przedmiotów ukrytych w mące!

### Zadanie 3

„Dąbrus” - piekarz dumnie prezentuje się w Chlebowie. Jeśli potrzęsiesz jedną dłonią fragment rzeźby i w tym samym czasie pogłaszczesz się drugą po brzuchu, poczujesz zapach świeżo wypiekanego, chrupkiego i pełnego ziaren chleba.